Rok 4. Kalisz dnia 25 Września (7 Października) 1873 r. № 76.

KALENDARZ

Dziś	godz.	min.
Wschód słońca	6	12 r.
Zachód "	5	23 w.
Długość dnia.	11	11
Ubyło dnia . .	5	33
Wschód księżyca	6	2 w.
Zachód "	we dnie	

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

TERMOMETR

Dziś	rano	w poł.
Ciepła	6	9

BAROMETR

Wczoraj }
Dziś . } zmiana.

Wtorek dnia 7 października 1873 roku.

Dziś św. Justyny P. M. i Marka P.— Dnia 8, św. Brygidy i Wincentego Kadł.— D. 9, Dyonizego Biskupa M.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz w Sieradzu księgarnia Rubinsteina.— Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.
Cena ogłoszeń.— Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz po kop. 3.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Dnia 7/19 b. m. odbędzie się w tutejszym teatrze koncert amatorski na korzyść niezamożnych uczniów tutejszego gimnazjum. Biletów dostać można, począwszy od dnia dzisiejszego w hotelu berlińskim i wiedeńskim u WW. Peszke i Gessnera, tudzież w redakcji „Kaliszanina" u W. Hindemita. O bliższych szczegółach doniosą afisze w swoim czasie.

— Na sobotni wieczór muzykalny p. Lewandowicza z powodu ulewnego deszczu, mniej niż poprzednio zebrało się osób; zawsze jednak było ich kilkadziesiąt.

— W roku bieżącym przybyły w naszem mieście domy, których budowa powiększej części w roku zeszłym rozpoczętą została, a mianowicie: na placu Ś-go Mikołaja p. Harnysza i p. Dąbrowskiego; na ulicy Grodzkiej p. Rassumowskiego; na ulicy Kanonickiej p. Puscha; na ulicy Warszawskiej p. Sachsa, w alei Józefiny p. Przedpełskiego; na Stawiszyńskiem przedmieściu p. Lewenberga; na Wrocławskiem przedmieściu p. Terechowa i p. Szmidta.

Nadto obszerną possessję p. Wejgta (dawny browar) przerobiono na domy mieszkalne, a wreszcie dobudowano piętra na domach pp. Fingerhuta i Fogla na ulicy Wrocławskiej i na domu p. Esse przy ulicy Łaziennej.

W obec tego wszystkiego, niepłonnie spodziewać się można tak upragnionego w naszem mieście zniżenia cen lokalów, tem bardziej, że pewna ich liczba stoi już pustkami.

— W sobotę wieczorem, przy niezwykle parnem powietrzu tysiące na niebie było błyskawic, po których spadł ulewny deszcz.

— Jest rzeczą pewną, że największem z dóbr ziemskich jest zdrowie; na straży jego stoją lekarze; potrzebę ich współudziału pojmują równie Rządy jak i publiczność, a w tym celu starają się jak pierwsze tak druga o ich współpracownictwo. Ztąd powstały instytucje państwowe lekarskie a następnie tak zwane towarzystwa lekarskie. Ponieważ dobry, ogólny stan zdrowia mieszkańców, jest najważniejszym przyczynkiem hojności rozwinięcia bogactwa kraju, wszelkie tedy instytucje na korzyść zdrowia ogólnego działające, mają znaczenie dodatne. Jeśli tak kwestja przedstawiona, jest ważną, nie od rzeczy podnieść publicznie głos, że w Kaliszu, gdzie mieszka kilkunastu lekarzy szczycących się uznaniem publiczności, ciż winniby pomyśleć o utworzeniu Tow. lek. gubernjalnego. W Polsce mamy tow. lek. Warsz.; Dr. Kamoliński w Radomiu z swej inicjatywy zawiązał tow. lek., toż samo Dr. Ehrlich w Płocku. U nas, o tem myśli nie ma, a nawet jeden głos raz w kole lekarskiem w tej kwestji podniesiony, nie znalazł oddźwięku. By tę kwestję rozbudzić i ułatwić, komunikujemy poniżej ustawę a wydrukowaną w № 22 i 23 z r. 1869 „Kliniki."

Ustawa normalna dla towarzystw lekarskich gubernjalnych. § 1) Towarzystwo ma na celu: *a*) zbadanie gubernji pod względem sanitarnym i ułożenie jej topografji lekarskiej i karty sanitarnej. *b*) Zbadanie warunków pod wpływem których w tej gubernji rozwijają się i podtrzymują choroby epidemiczne, epizootyczne, endemiczne czyli miejscowe, i wyszukiwanie środków dla zapobieżenia lub ograniczania ich pojawienia się i rozszerzania. *c*) Zbieranie i opracowanie naukowe materjałów statystycznych o chorobliwości i śmiertelności. *d*) Przychodzenie w pomoc administracji miejskiej lub wiejskiej w urządzeniu lekarskiej służby wiejskiej, ze wskazaniem najstosowniejszych ku temu środków. *e*) Przychodzenie tymże władzom w pomoc dla ogólnego rozpowszechnienia prawidłowego szczepienia ospy. *f*) Zaprowadzenie odczytów publicznych, i wydawanie dzieł popularnych w celu rozpowszechniania w narodzie zdrowych pojęć w przedmiocie ogólnej i prywatnej hygieny, wykorzeniania ciemnoty, zabobonów i przesądów odnoszących się do zdrowia publicznego, przeciwdziałania przeciwko szarlatanerji, pod jakąkolwiek formą, mianowicie pod formą reklam gazeciarskich i t. d. *g*) Urządzanie kliniki ambulatoryjnej (przechodniej) lub oznaczanie dni przyjęcia w domu, w celu narad lekarskich i podania chorym pomocy terapeutycznej lub chirurgicznej. *h*) Wzajemne sobie komunikowanie ustne lub piśmienne różnych praktycznych spostrzeżeń o charakterze i przebiegu panujących w różnych porach roku chorób i o sposobie leczenia, który się w nich najskuteczniejszym okazał; o ważniejszych chirurgicznych operacjach, o wypadkach z jakichbądź powodów zasługujących na szczególną uwagę, napotykanych w praktyce lub opisanych w nowem jakiem piśmie, o nowych odkryciach i wynalazkach w dziedzinie nauk lekarskich i przyrodniczych, a w szczególności o ich zastosowaniu do medycyny praktycznej, i t. p. *i*) Dostarczanie wszystkim członkom Towarzystwa sposobów śledzenia postępu współczesnego nauki lekarskiej, przez abonowanie dzienników ruskich i zagranicznych; dzieł, narzędzi, przyrządów i innych naukowych środków. *k*) Osobiste i ściślejsze zbliżanie do siebie członków dla utrzymywania ich dobrej zgody i wzajemnej pomocy, w celach dobra nauki i ogólnego zdrowia. Uwaga. Rozumie się samo przez się, że powyżej wyłożony program czynności nie jest obowiązującym w całej swej rozciągłości dla wszystkich Towarzystw; każde w miarę możności wybiera dla siebie przedmiot zajęć. § 2) Towarzystwo składa się z członków czynnych i honorowych, korrespondentów i członków przybranych. § 3) członkami czynnymi mogą być wszyscy lekarze, farmaceuci i weterynarze, zamieszkujący miasto lub bliższe jego okolice. Członkami honorowymi zaś i korespondentami mogą być lekarze, farmaceuci i weterynarze, mieszkający nietylko nazewnątrz miasta, ale na-

RÓŻA

POWIEŚĆ

Fryderyka Spielhagena;

przełożył z niemieckiego

D. Skurzalski.

—

I.

Na końcu wsi, tuż nad drogą idącą pod górę, wznosiło się kilka budynków, to jest: duży dom murowany, kilka szop, stajnia i oficyna dla służby; wszystko to otaczał wysoki mur. Budynki te znane były w okolicy pod nazwą „Dworu."

Podróżni, przejeżdżający szossą w powozie z góry w dolinę, z roztargnieniem patrząc na okolicę, nie odróżniali tego „dworu" od innych domów wsi, a tylko młodzi studenci albo pejzażyści wędrujący pieszo i niespuszczający z uwagi najmniejszych szczegółów podróży, odrazu poznawali, że „dwór" nie był zwyczajnym domem włościańskim. Z frontu, po obydwu stronach bramy rosły dwie lipy, tak przynajmniej stare, jak i napis nad ich arkadą (na którym z trudnością rozpoznać było można litery A. D. i cyfry 1* 6* 5* 2*), i nad napisem hełm rycerski, zdobiący niegdyś herb, teraz zupełnie starty i zmyty deszczem. Szereg kamiennych słupków, połączonych zardzewiałym łańcuchem, oddzielał podwórze od gościńca i wązkiej dróżyny z drugiej strony, — dając do myślenia, że za tym łańcuchem znajduje się świat zupełnie różny od tego, który wydał obdartych, głodnych, lecz wesołych dzieciaków, bujających się częstokroć całemi godzinami na skrzypiących łańcuchach, ku wielkiemu i słusznemu oburzeniu starca w wyszarzanej liberji, grożącego im pomarszczoną pięścią przez okno na wpół zakryte zielonemi żaluzjami. Pojawienie się w oknie starca było zawsze sygnałem do spiesznej dzieciaków ucieczki ku wsi. Żaluzje zielone nigdy nie podnosiły się, tak na pierwszem jak i na drugiem piętrze; okna bowiem pokoi mieszkalnych, wychodziły na podwórze.

Gdyby ktoś, nie zrażając się na wpół startym herbem i zardzewiałym łańcuchem, otworzył furtkę wyrzniętą w ogromnej bramie,— nie znalazłby tam nic a nic ciekawego. Wschody z żelazną balustradą prowadziły na estradę, na której stało kilka zielonawych ławek, z estrady zaś, wewnątrz domu wiodły rzeźbione wspaniałę dębowe drzwi. W środku podwórza znajdowała się okrągła, kryta studnia starożytnej budowy, z żurawiem do wyciągania wiader; nad drzwiami domu dla czeladzi ogromne jelenie rogi; w jednej szopie bez drzwi, stał wóz i stara kareta; na tylnym planie, kilka gospodarskich budowli, bardzo potrzebujących naprawy, ale jak widać pozostawionych własnemu losowi, nad ich staremi dachami wznosiły się rozłożyste gałęzie drzew parku, — oto prawie wszystko, co przedstawiało się oczom podróżnego; ale i to byłoby dostatecznem dla pogrążenia w zamyślenie nie jednej marzącej głowy. Na tem wszystkiem leżało jakieś piętno niezwykłe.

Warto było cokolwiek zostać przy bramie: popatrzyć na słońce igrające na starych dachach, pomiędzy gałęziami drzew na różnokolorowym ogonie pawia siedzącego na koźle starego ekwipażu; na wysoką trawę kołysaną wiatrem między kamieniami niegdyś brukowanego podwórza; na jaskółki niespokojnie krążące nad dachem starego domu — i potem scicha zamknąć furtkę. Byłoby to wrażenie zupełnie takie, jakie pozostaje po przeczytaniu poetycznej starej legendy.

Dlaczego starzy i młodzi, mężczyzni, kobiety i dzieci we wsi, nazywali tę grupę budynków „Dworem," można było dowiedzieć się na przeciwnym końcu wsi w oberży pod „Czerwonym jeleniem." Kędzierzawy gospodarz z pod „Czerwonego jelenia," był bardzo rozumnym człowiekiem, wiedzącym nietylko o wszystkiem co się we wsi robiło, ale w ogóle co się w świecie działo; szkoda, że nie było mu dano odegrać jakiej wielkiej roli historycznej, do której był bez wątpienia stworzony. Raz tylko jeden w 1848 r., był blizkim spełnienia swego posłannictwa, ale i wtenczas zjawiła się przeszkoda. Z razu głupcy chłopi nie rozumieli o co chodzi, a gdy wreszcie pojęli, że nadszedł złoty wiek: wspólności żon, dzieci, mieszkań, domów, koni, wołów, owiec i świń,— wtedy rząd znów zmienił sposób myślenia, a nawet byłby wsadził do więzienia wymienionego gospodarza z pod „Czerwonego jelenia;" lecz ten zawczasu się spostrzegł.

— Wszystko to widzicie, pochodzi — mówił właściciel z pod „Czerwonego jelenia," — z bra-

wet i po za granicami gubernji. § 4) członkami przybranymi mogą być osoby wszelkiego powołania, zamieszkując w gubernji lub w miejscu, jeżeli objawią życzenie dopomagać działaniom towarzystwa poparciem materjalnem jak np. ofiarą pieniężną w książkach, w narzędziach, w effektach szpitalnych, w lekarstwach, w zapas dla klinik przychodnich. §) 5) członkowie i korespondenci obierają się większością głosów. Członkowie przybrani przyjmowani są do Towarzystwa bez ballotowania. § 6) członkowie czynni i honorowi, korrespondenci i członkowie przybrani otrzymują na godności te dyplomy podpisane przez prezesa i sekretarza, i opatrzone pieczęcią Towarzystwa. § 7) pieczęć Towarzystwa stanowi herb gubernji z napisem „Pieczęć Tow. lekarzy gubernji N. N." § 8) zarząd tow. składają: Prezes, Vice-Prezes, Sekretarz, Kassjer i Bibliotekarz. Uwaga. Stosownie do uznania Tow., dwa obowiązki oddane być mogą jednej osobie. § 9) wybór osób wymienionych w poprzedzającym paragrafie odbywa się większością głosów obecnych członków czynnych, za pomocą tajemnego głosowania (na kartkach) lub ballotowania. Uwaga. Prezesem może być członek czynny lub honorowy, jeśli ten ostatni mieszka w samem mieście; inni zaś urzędnicy zarządu wybierają się z członków czynnych. § 10) nikt z wybranych przez Towarzystwo do jakiego obowiązku w zarządzie, niema prawa, bez szczególnych ważnych przyczyn, wymawiać się od przyjęcia tego obowiązku. § 11) stosownie do uznania Towarzystwa, urzędnicy Zarządu obierają się na przeciąg czasu od roku jednego do lat trzech. Po upływie tego terminu, pomienieni urzędnicy mogą być, za ich zgodą, na nowo obrani. § 12 protokół wyboru Prezesa i innych urzędników zarządu podpisany zostaje przez wszystkich członków, którzy uczestniczyli w wyborach, i zachowuje się w aktach Towarzystwa. § 13) przeznaczają się na pokrycie koniecznych wydatków Towarzystwa: jednorazowe i roczne składki pieniężne wnoszone przez członków, czynnych; pieniądze zebrane za prelekcje publiczne i nadesłane przez korrespondentów za korzystanie z pism i dzieł Towarzystwa (§ 15.) równie jak i ofiarą członków przybranych i innych osób chcących popierać Towarzystwo w jego działaniach dla dobra ogólnego. § 14) wysokość składek tak jednorazowych jak rocznych, termin i porządek wnoszenia ich przez członków określa ogólne zebranie Towarzystwa. § 15) członkowie korespondenci są wolni od składek jednorazowych i rocznych; jeśli pragną korzystać z dzieł i pism Towarzystwa, obowiązani są wnosić za to oddzielną opłatę jednorazową lub roczną, stosownie do uchwały Towarzystwa. § 16) Składki pieniężne od członków (§§ 13 i 14) jako też ofiary pieniężne i w przedmiotach wszelkich od członków przybranych i innych osób, oddają się na przechowanie do kassjera, który z dobro ich obowiązany jest stosowny kwit wydać. § 17) otrzymane pieniądze i gospodarskie ruchomości zapisuje kassjer do ksiąg sznurowych zaprowadzonych w tym celu przez Towarzystwo, przechowuje je i wydaje stosownie do ich przeznaczenia. Pisma perjodyczne, książki, narzędzia chirurgiczne, różne inne przyrządy, zbiory nauk przyrodniczych i inne pomoce naukowe, kassjer oddaje bibljotekarzowi, który niemi zawiaduje, przechowuje i zachowuje je i wydaje stosownie do ich przeznaczenia. Pisma perjodyczne i książki, narzędzia chirurgiczne, różne inne przyrządy, zbiory nauk przyrodniczych i inne pomoce naukowe, kasjer oddaje bibliotekarzowi, który niemi zawiaduje, przechowuje i zapisuje do właściwych katalogów. § 18) do Prezesa należy czuwać nad ściśłem wypełnianiem przepisów objętych Ustawą Towarzystwa, pilnować jego interesów i mieć o nie staranie, prowadzić korrespondencję w imieniu Towarzystwa i wprowadzić w wykonanie rozporządzenia w przedmiotach wchodzących w zakres jego działalności. § 19) do Prezesa należy zagajać i rozwiązywać posiedzenia Towarzystwa, określać porządek ustnych i piśmiennych kommunikacji, kierować rozprawami; zajmować się sprowadzaniem pism perjodycznych, książek, narzędzi zapotrzebowanych przez Towarzystwo, i wyznaczać kolej w jakiej członkowie otrzymywać mają książki i pisma perjodyczne do czytania. § 20) w razie choroby lub nieobecności Prezesa zastępuje go Vice-Prezes z wszelkiemi jego prawami. § 21) sekretarz zawiaduje korrespondencją Towarzystwa, prowadzi protokuły jego posiedzeń i stwierdza podpisem swoim wszystkie papiery w imieniu Towarzystwa wydane. § 22) kassjer przechowuje pieniądze i wszystkie rzeczy do Towarzystwa należące; a bibliotekarz zawiaduje bibljoteką. § 23) wyznaczenie czasu trwania posiedzeń zwyczajnych, jako też czasu feryjnego, zależy od uznania Towarzystwa. Prezes, w razie potrzeby może zwoływać posiedzenia nadzwyczajne. § 24) członkowie honorowi i korrespondenci mogą być obecni na posiedzeniach Towarzystwa i uczestniczyć z prawem głosu w zajęciach i rozprawach naukowych nie tyczących się innych rozporządzeń Towarzystwa, które zależą od rozpatrzenia i decyzji tylko członków czynnych. Członkowie przybrani mogą być obecni na posiedzeniach jako goście bez prawa głosu. § 25) lekarze, aptekarze i weterynarze, chwilowo przebywający w mieście, mogą być wprowadzeni na posiedzenia przez Prezesa lub którego z członków czynnych; w ostatnim razie należy Prezesa uprzedzić przed rozpoczęciem posiedzenia, by tenże był w możności przedstawić gości Towarzystwu. Zamieszkali w mieście urzędnicy lekarscy, nie będący członkami, nie mogą być obecnymi na posiedzeniach Towarzystwa. Uwaga. Wymienieni w powyższym § goście mogą jeźli zechcą przyjmować udział w naukowych rozprawach Towarzystwa, wszakże bez prawa głosu w naukowych jego decyzjach. (D. c. n.)

= Święto kuczek rozpoczęło się u starozakonnych dnia 5 b. m., i trwać ma przez dni 9. Wciągu tych dni opuszczają oni stałe wygodne mieszkania i przebywają w kuczkach pokrytych gałęziami, a to na pamiątkę 40 letniego błąkania się po puszczach arabskich. W bożnicy wystawiony jest przez ten czas (wyjąwszy sabat) bukiet z rajskich jabłek, palmy, myrty i gałązek wierzby, co ma oznaczać że żadnem stworzeniem gardzić nie należy; bo jak nędzna wierzba z wonnym owocem najpyszniejszego rajskiego drzewa idą tu w parze, tak żebrak i człowiek znakomity są równymi w obliczu Boga. Święto kuczek podaje u starozakonnych dwojaką naukę: 1) aby się w dniach szczęścia do skromnego, prostego sposobu życia przyzwyczajali i unikali wszelkich zbytków do zniewieścienia dążących; 2) aby zwracali uwagę na to, iż jako ludzie śmiertelni opuszczając mieszkania, zajmują z tarcic zbitą chatę, tak opuszczą kiedyś ten wielki świat z jego łudzącemi marnościami, i legną w spruchniałych deskach ciemnego grobu. Ostatni dzień stanowi uroczystość kończącą (Schlusstag). Pismo św. podzielone jest wedle dawnego zwyczaju na 50 rozdziałów, z których w tydzień jeden czytanym bywa; w tym dniu czytają ostatni rozdział, i cieszą się z ukończonej lektury. Jednocześnie obchodzą także rocznicę śmierci Mojżesza.

— Na płytę pamiątkową śp. D-ra Stopierzyńskiego, złożono w ekspedycji „Kaliszanina" od pp. Prz. z Jast. rs. 5, Bor. z Jast, rs. 1, P. Ch. kop. 30, Z. rs. 2.

—(*Nadesł.*)— Opóźnienie odpowiedzi na podstępny artykuł przez p. W......... S........... w Kaliszaninie pod № 61 nastąpiło z powodu odległych stron, gdzie to pismo nie dochodzi; lecz po dowiedzeniu się i sprawdzeniu naocznem, że takowy artykuł rzeczywiście został pomieszczony, odpowiadam:

Wykrywanie stosunków nieprzyjaznych pomiędzy osobami przez pisma publiczne, przyzna to każdy, jest bronią zbyt słabą i niemoralną zwłaszcza gdy są inne drogi ich załatwienia; to też tylko uczucie słuszności, w sprawie osoby nieobecnej zmusza mnie kwestją objasnić, albowiem jest ona zbyt ważną, gdyż rzuca cień na to, co tylko szlachetnością nazwać można. Będąc w tej sprawie głównie interesowaną, gdyż osoba przeciwko której zarzut był wymierzony, była tylko uproszonym przezemnie pośrednikiem dla załatwienia tego interessu, mam sobie za święty obowiązek odpowiedzieć na zarzut ten, choć przychodzi mi to z największą boleścią, jako najbliżej z autorem artykułu spokrewnioną, lecz idąc za głosem sumienia i sprawiedliwości, rzecz wyjasniam:

Pieniądze które został dłużny (jak się wyraża autor artykułu) swemu dobrodziejowi przyjęte zostały z przekazu, li tylko dla wyświadczenia dobrodziejstwa, że dłużnik, pomimo licznych terminów zawodził w uiszczaniu się z należności tak dawno wyczekiwanej, a znając potrzebę konieczną odebrania, tem więcej, że nie miał przejmujący przekaz gotówki własnej, pożycza na wysoki procent i niesie bratnią ręką pomoc dzisiaj tak rzadko, przyzna to każdy, zdarzającą się i bynajmniej nie w myśli brania jakich kolwiek procentów, temwięcej lichwy jaką określono tylko dla odebrania czysto zaliczonej pożyczki.

Gdy w umówionym terminie odezwano się o zaliczoną summę dłużnik wprawdzie wskazał zródła jakiemi dług ten miał spłacić, lecz używszy je inaczej i tą razą, zawiódł oczekiwania; projektuje więc aby na satysfakcją długu kupiono od niego rzepak stojący na polu za umówioną cenę, uproszony pośrednik myśląc że ma do czynienia z obywatelem godnym tego wyrazu, zgadza się na przyjęcie rzepaku którego przestrzeń w morgach była oznaczona, przystępuje do układu, wypytu-

---

ku rzeczywistego wykształcenia, które ma się rozumieć trudno znaleźć tym ludziom między sianem i marchwią. Wtedy gdy już było zapóźno, poznali swoją głupotę; wtedy mogliby mieć darmo to, co potom musieli drogo kupować. Tak, między nami powiedziawszy, sparzyli się oni drogo zapłaciwszy i porządnie się skompromitowali. Podatki! Oddawać czternasto-letni dochod błyszczącymi, dźwięcznymi talarami; potem, gdy nasi rodzice i przodkowie Bóg wie ile wieków oddawali dziedzicom najlepsze ziarno, najpiękniejsze bydło i wszystko czego tylko zażądali panowie! Dacie temu wiarę, że niegdyś baba nie śmiała zbierać gałganów we wsi bez pozwolenia dziedzica, i że hyclowstwo, pięćdziesiąt lat będące własnością mojej familji, stało się wyłącznym dochodem dworu! Prawem! Co ja mówię — niesprawiedliwością, despotyzmem; jakiem się wyraził 12 marca 1848 r., kiedyśmy się wszyscy zebrali przededrzwiami, starzec stał we drzwiach, a my przed gankiem, i ja zacząłem mówić: nie chcemy więcej słyszeć o pańskich zdzierstwach, mówiłem wtedy; miedziana miara, którą chowam, mierzy czynszowe zboże, u dołu wygięta i o trzecią część większa od zwyczajnej ćwierci, mówiłem... Trzeba było wtedy widzieć starca, jak pobladł ze złości, a pobiegłszy do mieszkania, wyniósł fuzją i zawołał, że tego, który go nazywa oszustem, zastrzeli jak psa!... Wtedy wszyscy się rozbiegli, a ja sam rozumie się nic nie mogłem wskórać. Ale duma poprzedza upadek. Gdy zniesiono pańszczyznę i von Weisenbach nie mógł nas już co piątek wzywać do swego dworu i robić z nami co mu się tylko podobało, — wszystkie nasze piękne tatarki pochował do kieszeni, sprzedał dwa inne majątki; byłby może sprzedał i ten dwór, gdyby przy nim był kawałek gruntu, a za stary dom — musiałeś go pan widzieć idąc tutaj — o tu zaraz na prawo, ten z zielonemi żaluzjami i linami u bramy; — czy tak?, więc tedy za stary dom nikt nic nie chciał dać dlatego, że ogromny park za domem cały prawie z lichego drzewa się składa, a u nas dzięki Bogu, las śliczny i drzewo dosyć tanie. Więc dwór dla siebie pozostawił, i teraz z tego może być kontent, że się nie znalazł na niego kupiec, gdyż się zupełnie inaczej stało, jak myślał stary pan. Przenieśli się do miasta — stary pan z panienką — i chcieli tam użyć świata. Ale cóż się stało? P. von Weissenbach złożył pieniądze do nowego kredytowego banku, myśląc zapewne, że się w nim kapitału podwoi, albo potroi, a tu na raz trach! — wszystko przepadło, i ludzie mówią, że więcej nawet przepadło, jak to co miał u siebie. I jednego pięknego wieczoru, coś dwa lata temu — stoję przededrzwiami i patrzę na drogę, aż tu widzę powracają, ale nie tak jak wyjechali, nie wspaniałym powozem w cztery kasztany zaprzężonym; nie—jechali oni starą bryczką w jednego konia, niegdyś służącego staremu panu za wierzchowca, który ani na jotę się nie podpasł i nie poprawił przez pięcioletni pobyt w miejskich stajniach.... Od tego czasu mieszkają we Dworze; czem żyją — Bóg jeden wie, zapewne staremi rupieciami, którymi cały dom od góry do dołu zawalony; gdyż do mnie nie przyniesiono od nich dotąd przynajmniej ani grosza jeszcze, chociaż u mnie najlepsze piwo na dwie mile w około, i całej wsi biorą u mnie cukier, kawę i cykorją. Dla mnie to wszystko jedno, obejdzie się bez tych nędzarzy.......; ja także mam swoją ambicją, zdejmuję czapkę tylko przed tem, komu rzeczywiście mam się chęć ukłonić, i nie poniżam się jak moi sąsiedzi, ktorzy dotąd nazywają go „panem," i gdy się pokaże we wsi — gną się przed nim we dwoje, jak przed panem Bogiem, a córkę jego nazywają panną Różą, jakbyśmy nie byli teraz wszyscy ludźmi wolnymi, płacącymi rządowi podatki, dla których winno być obojętnem, że na cudzym gruncie nawet i zielsko nie rośnie.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

jąc się dalej o możebność plonu i cenę w tych stronach, gdy mu to wszystko powiedziano i zapewniono, przedstawiała się po obliczeniu możność pokrycia zaliczonego długu, temczasem został zawiedziony bo na każdym punkcie tak co do przestrzeni, wydatku plonu i możebnej ceny był wyzyskany; pokazało się bowiem, że zamiast oznaczonej ilości morgów było znacznie mniej, a cena daleko niższa jak zapewniona. Narażony tym sposobem na tak znaczną stratę, gdyż za zebrany rzepak odzyskał zaledwie 1/4 część zaliczonego długu, a widząc że dłużnik nie poczuwa się do obowiązku uwzględnienia strat, uważa za najstosowniejsze oddanie tego pod sąd obywatelski; tenże i od tego uchyla się, uważając za lepsze uciec się do szarpania sławy, co mu temłatwiej przyszło w czasie nieobecności osoby interesowanej, a chcąc lepiej pokryć swą nierzetelność przeznacza tylko jakąś część wyrządzonej krzywdy na cel dobroczynny, który bynajmniej z jakich czynił pobudek szlachetnym nazwać nie można.

Przypisywanie zaś chęci zysku w całej tej sprawie jest tylko najwyższą złośliwością i potwarzą, gdyż przejmujący wskazany wyżej produkt, na kompensatę zaliczonego długu chciał się zaraz z tej umowy zrucić, a dłużnik nie tylko uwolnić ale nawet widzieć się z nim niechciał.

Niech więc czytający osądzi po której stronie wiara i prawda, a niewątpliwie uzna wielką lekkomyślność w zamieszczeniu tak niesprawiedliwego artykułu, a przytem niesumienność i nierzetelność względem osoby tak blizkiej w jego rodzinie, która nie może przyjąć straty osoby trzeciej.

* * *

Różne wiadomości.

—

= Urodzona w Goszczanowie, powiecie Kaliskim, panna Henryka Bochdanowicz, po złożeniu egzaminu została mianowaną pocztmistrzem, w Czerniowcach, stolicy W. X. Bukowiny.

— Zarząd Warszawskiego oddziału towarzystwa opieki nad zwierzętami zawiadamia nas, że zwróconą została uwaga na artykuł naszego pisma o niedogodności łapania psów przez uprzątaczy, i że na posiedzeniu z d. 23 sierpnia r. b. Zarząd przyjął stanowczo proponowany przez p. Lewandowskiego nowy systemat łapania psów na ulicach, jako istotnie dogodny i odpowiadający swojemu celowi. (K. W.)

— Ogólna własność ziemska Francji stanowi ogromną sumę: 96 miljardów franków. Dochód coroczny z hodowli owiec szacuje się na 5 i pół miljardów, z roli przeszło 9 miljardów franków.

— W drugiej połowie zeszłego miesiąca, rozeszła się wieść w Paryżu, jakoby godzono na życie ex-następcy tronu Francji młodego Lulu. — Wieść ta jednakże była zmyśloną,— a uzasadniona tem, że książątko podczas ćwiczeń gimnastycznych w akademji w Wulicz, upadło i skaleczyło się dość znacznie.

— W ocenieniu sytuacji giełd europejskich miło nam powtórzyć w tem miejscu, orzeczenie jednego z potentatów europejskich, powszechnie znanego bankiera A. v. R., który w liście swoim do jednego z domów handlowych tutejszych wyraża się, że wszystkie giełdy europejskie znajdują się w stanie chorobliwym, z wyjątkiem giełdy paryskiej, a za nią giełdy warszawskiej. (G. H.)

— Z Berlina donoszą nam, że z 5-cio procentowej pożyczki premiowej 2-ej emisji, znajdują się w obiegu dobrze naśladowane kupony.

— Tutejsze Towarzystwo Opieki nad zwierzętami różne przedsiębrało i przedsiębierze środki by zapobiedz złemu obchodzeniu się ze zwierzętami. Żaden jednak może nie okazał się tak praktycznym i bezpośrednio korzystnym jak ustanowienie osobnego strażnika, który codziennie od rana do nocy chodząc po moście i zjeździe, przestrzega li tylko zachowania przepisów wydanych przez Towarzystwo.

Energiczny ten oficjalista Towarzystwa nie przepuści mimo siebie ani jednej fury zbyt przeciążonej lub zaprzężonej końmi kulawymi i okaleczonymi. Tu dla ulżenia koniom każe woźnicy zsiąść z woza, tam zrzucić kilka worków, a gdzie indziej znowu przyprządz konia, aż do wyjechania na gładki bruk Krakowskiego-przedmieścia.

Nieposłusznych woźniców, albo tych którzy zaprzęgli konie skaleczone i jeszcze je biją, strażnik każe zaraz aresztować. Co chwilę też słychać na zjeździe gwizdawkę policyjną wzywającą stójkowego. Dziś już włościanie przybywający na targ do Warszawy, wszyscy doskonale wiedzą, że im na sucho nie ujdzie złe obchodzenie się z końmi, a między aresztowanemi znajdują się po większej części tylko tacy, którzy bardzo rzadko bywają w Warszawie i nie doświadczyli jeszcze ani razu żadnych *nieprzyjemności* za złe obchodzenie się z końmi. (K. W.)

Kobiety i Wolter.

W biografji Woltera pominięto jedną z ważniejszych stron jego, mianowicie: wpływ kobiet, jakiemu Wolter podlegał; bo że podlegał, wątpić nie można, skoro był poetą.

Powszechnie przyjęto mniemanie, jakoby kobiety nie sprzyjały Wolterowi, odznaczającemu się jak wiadomo odrażającą powierzchownością. Natura bardzo często najgrawając się z nas, wielkie umysły w brzydkie przyodziewa szaty; na pociechę jednak płci brzydkiej przyznać należy, że kobiety rozsądne nie zważają na brzydotę mężczyzn, gdy ją równoważą powaby umysłu. To też Wolter uwielbiany był przez kobiety więcej, niż którykolwiek ze współczesnych mu poetów, właśnie dla tego, że go uważano za człowieka bez serca, trudnego do zdobycia. Pokazuje się, że i w owe czasy podrażniona miłość własna kobiet, silnym była dla nich bodźcem do ubiegania się o zwycięztwo nad zakutemi w potrójną miedź (triplici aere) sercami.

Pierwszą kobietą wpływającą na losy Woltera była Ninon de l'Enclos, która przeczuwając w dziesięcioletnim Wolterze duszę rwiącą się z zapałem do nauk, podarowała mu 2000 franków na dalsze kształcenie się, kupno książek i t. d.; poznała go przez księdza de Chateauneuf, który jako ojciec chrzestny i nauczyciel Woltera, zwrócił jej uwagę na niekłamany zapał do nauk, objawiany przez młodego chłopca.

Pierwszą literacką nagrodę młody poeta odebrał za hymn pochwalny ofiarowany Delfinowi; autorstwo tych wierszy przekazał jakiemuś wysłużonemu oficerowi, który doręczywszy manuskrypt dworowi, otrzymał zań dożywotnią pensję; niezadługo wszakże dowiedziano się o nazwisku prawdziwego autora. Uczone towarzystwa przyjęły do swego grona zaledwie dwudziestoletniego Woltera (który wszedł w modę), a najświetniejsze salony otwierały się na jego przyjęcie. Książe Conti i Książe de Vendôme zaszczycali go przyjaźnią, zapraszając na wieczory przez siebie wydawane; ztąd nadano Wolterowi przydomek „powiernika książąt." Kiedy ojciec Woltera dowiedział się o wysokich stosunkach jego z dworem i filozofami — począł obawiać się o przyszłość syna i gwałtem wkupić go chciał do magistratury, w której posady były do nabycia, ale młody Wolter wzdragał się zadość uczynić wymaganiom ojca mówiąc: „Nie chcę posady, którą kupić trzeba za pieniądze—potrafię własną zasługą wyrobić sobie stanowisko i to bez pieniędzy." Dotrzymał słowa. Niedługo potem napisał tragedję Edyp na wzór Sofoklesa; istne arcydzieło, które utrwaliło jego sławę. Nie przedstawiono jednak tej tragedji na scenie, bo wedle zarzutu aktorów teatru francuzkiego, nie zawierała w sobie ani jednej sceny miłosnej. Oddał więc później tragedję tę na konkurs akademji—nie uzyskał jednak nagrody—która dziełu innemu miernej wartości przyznaną została.

Zmartwiony niepowodzeniem, dla pomszczenia wyrządzonej mu krzywdy, począł wydawać satyry wyśmiewające członków akademji i aktorów. Od tej chwili odezwała się w nim satyryczna wena, która z czasem wzrość miała do zadziwiającej potęgi.

Nie zadługo dowiedziano się o twórcy licznych satyr, pamfletów, a cała tłuszcza wychłostanych przez Woltera grzeszników, powstała przeciw niemu, nawet własny ojciec jego uniósł się gniewem i nie dał się synowi ubłagać. Zniewolony do opuszczenia Francji—Wolter udał się do Hagi, gdzie znalazł przytułek u ambasadora francuzkiego w charakterze pazia, jakich pewna liczba dodawaną była do poselstw dla podwyższenia blasku reprezentacji.

W Hadze zapoznał się z panią Dunoyer, która dość dziwnego chwyciła się przemysłu, a mianowicie: trudniła się sprzedażą i redagowaniem pamfletów, anegdotek, epigramów i t. p. Wolter pomagał jej w tej czynności i ostre swoje pióro tem ciągłem ćwiczeniem zaprawił zgryźliwością, w której mu nikt nie dorównał. Przy tej okazji zapoznał się z córką pamflecistki i—chciał się z nią ożenić; wyprzedzili go jednak krewni panienki, którzy ją za niemieckiego szlachcica wydali—wystarawszy się pierwej o usunięcie Woltera z zajmowanej posady.

Po powrocie do Paryża, przywitał go ojciec jak najgorzej—zagniewany, że syn nie potrafił utrzymać się na zajmowanem stanowisku, z całą surowością zażądał aby jął się pracy produkcyjnej. Wolter dobrym był podobno synem i w te słowa odezwał się do ojca: „Z ochotą pojadę do Ameryki aby tam żyć o chlebie i wodzie, drogi ojcze, bylebyś zezwolił, abym przed wyjazdem ucałował twe kolana i wyjednał sobie przebaczenia."

Rozczulony synowską pokorą—ojciec przebaczył, ciesząc się obietnicą syna, który przyrzekł stale u adwokata pracować. Wprawdzie przyznawał Wolter, że pełniąc obowiązki dependenta, nauczył się wielu użytecznych rzeczy, nie zdołał jednak dłużej wytrzymać przy tem zajęciu—i duszną kancellarję adwokata zastąpił pyszną biblioteką barona Caumartin, który mu w niej pracować pozwolił. Tymczasem nastąpiła śmierć Ludwika XIV-go.

Tak uwielbianego niegdyś monarchę prześladowano pod koniec jego życia satyrami, głównie za to, że sprzyjał rozwojowi zakonu jezuitów—przez co też wywołał przeciw sobie nienawiść ludu. Wolterowi przypisywano autorstwo złośliwych wierszy i rzeczywiście większa część satyr z jego wypłynęła pióra.

Kiedy książę regent (orleański) ze względów oszczędności kazał zmniejszyć liczbę koni dworskich, powiedział Wolter: że lepiej byłoby, gdyby umniejszono liczbę osłów utrzymywanych kosztem dworu.

Lubo nietylko Wolter ale wielu innych pisało złośliwe epigramy i satyry—zwalono wszakże całą winę na Woltera i skazano go na rok zamknięcia w Bastylji.

Przesiedział Wolter w Bastylji rok cały, a przez ten czas nie podano mu ani pióra, ani papieru—mimo to utworzył Henrjadę, najlepsze swe dzieło poetyczne, (chociaż dzisiejsza krytyka uważa je za zimne i pozbawione natchnienia). Wypracował w pamięci cały utwór, a po wyjściu z więzienia, prawie bez zmiany spisał go nie odrywając pióra.

Kiedy Woltera wypuszczono na wolność, kazał go przywołać książę Orleański na audyencję, w której słowami uznania zaszczycił poetę. Wolter odpowiedział: „Cieszyłbym się bardzo, gdyby wasza królewska wysokość zając się raczył mojem utrzymaniem, ale nie chciałbym po raz drugi korzystać z mieszkania, jakiem obdarzony zostałem przez rząd Waszej królewskiej mości."

Cała arystokracja starała się wejść w stosunki z Wolterem, którego sława z powodu odcierpianej kary stała się głośną. Książę de Béthune zaprosił go do swego zamku Sully, będącego ogniskiem światła literackiego i artystycznego. Gościło tam przeszło pięćdziesiąt pięknych i dowcipnych dam: w ich liczbie margrabina du Deffand, do której Wolter czuł szczególniejszy pociąg. Ta ostatnia straciła później wzrok a Wolter wyraził się z tego powodu: „Straciła parę ocząt, które dla mnie były piękne i niebezpieczne." Historja nie posiada na to dowodów, czy margrabina odpłacała się wzajemnością Wolterowi—to tylko pewna, że na starość serdecznie go nienawidziła. Czyż miało by to służyć za podstawę do wniosku: że go kiedyś kochała? D. c. n.)

Przegląd polityczny.

—

Przypuszczalne następstwa podróży króla Wiktora Emanuela do Wiednia i do Berlina, wciąż najżywiej prasę europejską zajmują. Dzienniki francuzkie uparcie i niebezzasadnie nie chcą wierzyć temu, że Austrja jako trzecia weszła do przymierza z Prusami i Włochami, wyłącznie i jedynie przeciw Francji wymierzonego. Według prasy francuzkiej, czy to monarchicznej, czy republikańskiej, ani Austrja, ani Włochy niczby na takiem przymierzu nie zyskały, i po prostu byłyby tylko narzędziem Prus. Książe Bismarck zasłaniałby

się Włochami przeciw Francji, a Austrją posługiwałby się przeciw Rossji.

Przy tej sposobności nie odrzeczy będzie powtórzyć pogłoskę, która od tygodnia uparcie utrzymuje się w dziennikach dla polityki gabinetu berlińskiego nieprzyjaznych, a mianowicie, że mnóstwo oficerów pruskich przebranych zwiedza Nizzę, Monako, i okolice; zdejmuje plany, rozpytuje ludność o wszelakie szczegóły, poznanie różnych miejscowości ułatwiające, zupełnie tak samo jak to czynili w Czechach przed wojną 1866, i we Francji przed wojną 1870 r. Z drugiej strony dzienniki francuzkie naliczyły, że w ciągu ostatnich dwóch tygodni przeszło 1500 przebranych wojskowych pruskich udało się przez Francję do Hiszpanji. Przy tej sposobności, dzienniki utrzymują, że książe Bismarck znowu pracuje nad kandydaturą nowego niemieckiego książęcia na tron hiszpański; że jednak tym razem nie książe Leopold Hohenzollern, lecz książe Leopold bawarski, zięć austryackiego cesarza, ma być forytowanym przez kanclerza niemieckiego kandydatem. Pogłoski te przytaczamy tylko jako symptomat, w każdym razie godzien zaznaczenia. (G. P.)

Ogłoszenia.

Redaktor, **J. Tański.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.